Nr. 6. W Tarnowie 20go marca 1903. **R. VII.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 8 k. Półrocznie 4 k. 20 h.
Numer jeden 50 h.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).
Inseraty
po 20 h. od wiersza petitowego
Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Gestykulacya i mimika kapłańska.

Uczęszczanie do teatru, w dzisiejszych zwłaszcza czasach, nie jest kapłanom wskazane. Hołdując prądowi wieku — a raczej zepsutemu smakowi widzów — wystawiają teatry nierzadko sztuki ślizkie, pełne dwuznaczników, gdzie występek jest tak udekorowany, iż raczej pociąga niż odstręcza, szczególnie niedojrzałego i nieodpornego spektatora. Dowodem tego same choćby tylko recenzye sztuk teatralnych w poważniejszych dziennikach, w znacznej części dla teatru niepochlebne.

Dodajmy to bałwochwalstwo sztuki aktorskiej, jakie owładnęło nawet trzeźwiejsze umysły, to wysuwanie naprzód rzeczy, która co najwyżej może być traktowana jako niewinna a pożyteczna zabawka — to wyrzucanie ogromnych sum pieniężnych i niemniej drogiego czasu na przedstawienia teatralne, stojące w dziwnym kontraście z biedą polską — a zrozumiemy, że ksiądz albo nigdy w teatrze znajdować się nie powinien, albo co najwyżej bardzo rzadko. [1])

---

[1]) Kwestya uczęszczania do teatru ze strony księży rozwiązana jest oddawna: zawisło to od sztuki, jaka—i od sposobu, w który ją odgrywają na scenie. Na sztuki niecne—lub nawet najlepsze, ale przedstawiane z jakimiś nieprzyzwoitymi podrygami (widzieliśmy granego w taki sposób „Kościuszkę pod Racławicami" sic!)— katolik, a tembardziej ksiądz uczęszczać *nigdy* nie powinien, a jeźli uległ mistyfikacyi, ma wyjść z przedstawienia, skoro tylko błąd swój spostrzegł. Przeciwnie na sztuki klasyczne o tendencyi szlachetnej kapłan chodzić może, a nieraz nawet powinien, jeźli ma duszpasterzować wśród inteligencyi. Toć Kościół pozwalał

Nie chcę tem samem potępić instytucyi teatru, nie chcę zaprzeczyć, że nawet i dzisiejszy teatr w krajach chrześcijańskich stoi niezmiernie wyżej od teatrów pogańskich, w których według świadectwa św. Jana Chryzostoma występowały nagie kobiety; stwierdzam tylko fakt, zgodnie zresztą z prawem kanonicznem i z praktyką Kościoła.

A jednak, właśnie teatr daje mi asumpt do uwag i myśli, jakiemi pragnę się podzielić z Czcigodnymi Współbraćmi.

Już św. Paweł, nie zamierzając z pewnością zachęcać pierwszych chrześcijan do brania udziału w igrzyskach gladyatorskich, kazał się z nich uczyć chrześcijanom zapału, gorliwości, nawet abstynencyi, potrzebnej do osiągnięcia ideałów chrześcijańskich. „*Nie wiecie, iż ci którzy biegają, acz wszyscy bieżą, ale jeden zakład bierze? Tak bierzcie, abyście otrzymali. A każdy, który się potyka na placu, od wszystkiego się powściąga. A onić, aby wzięli wieniec skazitelny, a my nieskazitelny*". [1])

Nie myślę oczywiście stawiać aktorów i aktorki za wzór „powściągania się od wszystkiego"; w tym względzie stoją oni nierównie niżej od starożytnych gladyatorów i nikt nie będzie tak naiwny, aby ich w tym kierunku kazał naśladować.

Jest jednak w grze aktorskiej coś innego, dodatniego, co godzi się podnieść i postawić poniekąd jako wzór do naśladowania, to jest gestykulacya i mimika.

Aktorzy poświęcają na studyowanie tej zewnętrznej strony swych produkcyi wiele czasu i pracy i doprowadzają na tem polu nieraz do mistrzowstwa, które właśnie złączone z innymi korzystnymi warunkami zapewnia niektórym światową sławę.

Patrząc na taką właśnie grę wystudyowaną, obmyślaną, podziwiając to głębokie przejęcie się daną rolą, które czasem daje obraz łudząco podobny do rzeczywistości — trzeba istotnie oddać hołd staranności i pracy aktorskiej. Ale zarazem trzeba poniekąd zawstydzić się, że my kapłani tak mało zważamy na tę właśnie zewnętrzną stronę naszej działalności, na nasze ruchy i gesty, na dykcyę, na formy zewnętrzne.

Oczywiście nie mam tu bynajmniej na myśli każdego, nawet i czysto prywatnego kroku i ruchu kapłana. Trudno wymagać, a-

---

w swoim czasie na przedstawienia jasełek, widowisk pasyjnych itp. nawet w świątyniach, bo szlachetne przedstawienie sceniczne głębiej nieraz wstrząśnie istotą moralną człowieka, niż najlepsze kazanie. (Dop. Red.).

[1]) 1. Kor. 9, 24—25.

byśmy studyowali i mieli wyuczony zawsze i wszędzie—nawet w domu, nawet w stosunkach prywatnych — nasz chód, nasz ruch, każde nasze słowo. W takim razie stalibyśmy się raczej śmiesznemi i zmanierowanemi lalkami. Powinniśmy jedynie znać formy zewnętrzne poprawne, zgodne z przyjętymi przez ludzi wykształconych zwyczajami — i stosować się do nich, o ile możności, wszędzie, gdziekolwiek mamy styczność z ludźmi.

Ale nie o to tutaj chodzi. Głównie powinniśmy mieć na oku to, abyśmy spełniając nasze kapłańskie czynności, występując w charakterze ministrów Kościoła przy Mszy św., na ambonie, przy udzielaniu św. Sakramentów — uważali na nasze ruchy i wymowę i unikali starannie tego wszystkiego, coby ważność i świętość czynności, jakie sprawujemy, obniżyć mogło.

Gdy aktor gra rolę jakiego króla lub dygnitarza wysoko postawionego — stara się każdemu swemu krokowi i wyrazowi nadać uroczystą powagę i spokój. Jeżeli nawet unosi się oburzeniem, to zawsze czyni to z godnością i miarą. Także strój aktora i dekoracya sceny będą odpowiednie. Inaczej ośmieszyłby aktor swą rolę, a właściwie siebie—i zamiast kreacyi artystycznej dałby karykaturę, co się istotnie czasem przy lichej grze i sceneryi zdarza. Od wzniosłości bowiem do śmieszności tylko jeden krok — powiada francuskie przysłowie.

My kapłani, ile razy nasze funkcye kapłańskie sprawujemy, występujemy w charakterze niezmiernie szczytnym: *Miasto Chrystusa tedy poselstwo sprawujemy, jakoby Bóg przez nas napominał. Prosimy miasto Chrystusa: pojednajcie się z Bogiem.* [1])

Jakże szlachetne, jak podniosłe, jak poważne winny być wówczas nasze ruchy, nasze słowa, nasz nawet strój i przybory liturgiczne!

Prawda, że nasza rola o całe niebo przewyższa rolę aktorów. Oni udają — my występujemy w charakterze rzeczywistych posłów Chrystusa i pośredników między ludźmi a Bogiem. Oni mogą wywołać tylko chwilowe złudzenie i ustrój duszy; my rozporządzając owocami zasług Chrystusowych, wnikamy do głębi sumień i wywołujemy cuda łaski, nie mniejsze od cudów fizycznych. Oni mogą działać tylko swą sztuką; gdy tej zabraknie, efekt stracony, ba nawet rodzi się niesmak i odraza. My — choćbyśmy spełniali nasze czynności najprościej i najskromniej, bez wszelkiej wystawności — jeźli tylko wykonujemy je wiernie co do treści—możemy osiągnąć

---

[1]) 2. Kor. 5, 20.

i tak skutek niewątpliwy. Boć ważność tych czynności świętych nie zależy nietylko od gestykulacyi i mimiki kapłana, ale nawet od jego wewnętrznej wartości i godności.

Wszystko to prawda i to jest właśnie wymówka, jaką się pospolicie zasłaniamy. „Mniejsza o formy zewnętrzne", mówimy, „to wszystko głupstwo. Tu chodzi o rzecz, a ta jest ważna, czy tak, czy owak. Kapłan się przy ołtarzu lub na ambonie porusza. Zawsze to jest Msza św., zawsze to jest słowo Boże. Im prostsze, tem lepsze jeszcze i skuteczniejsze".

Jednakże nie da się zaprzeczyć, że skutek naszych funkcyi kapłańskich — choć nie całkiem, ale w znacznej części — zależy od tych na pozór niewiele znaczących dodatków i form zewnętrznych. Zbyteczną chyba tego dowodzić. Przypomnijmy sobie tutaj tylko te argumenta, którymi my sami wykazujemy wiernym kanoniczną potrzebę zewnętrznej czci Bożej, zewnętrznego kultu religijnego. One się i tutaj dadzą zastosować — i to do nas samych. Tu nie chodzi o ważność lub nieważność funkcyi kapłańskich.

Czynność może być ważną, a jednak może nie wywrzeć takiego wpływu, jakiby miała, gdyby jej towarzyszyły korzystniejsze okoliczności zewnętrzne. Samo decorum, sama przyzwoitość wymaga, „sancta sancte tractare". Jeżeli to jest obowiązkiem wobec wierzących, szczerze religijnych widzów i słuchaczy, o ileż bardziej jeszcze jest to potrzebne wobec ludzi słabej wiary, wobec obojętnych lub nawet bezreligijnych, którzy przecież bywają i być mogą świadkami funkcyi naszych kapłańskich?

Tacy z pewnością jeszcze się utwierdzą w swych błędach, jeżeli w naszych ruchach przy ołtarzu lub na ambonie znajdą coś śmiesznego lub niestósownego. Pomyślą sobie lub powiedzą: „Ten ksiądz sam nie wierzy w to, co robi i mówi: gdyby wierzył, inaczejby to robił, inaczejby to mówił"!

Lecz łatwo krytykować, trudniej zrobić lub pouczyć — pomyśli sobie może kto z Czytelników. Niejeden z nas sam czuje, że mogłoby być lepiej. „Video meliora — proboque, deteriora sequor".

Jeżeli tylko kto czuje swoje braki w tym kierunku, łatwo się ich pozbędzie. Najgorzej z takimi, którzy tych braków nie czują i czuć nie chcą, choć je mają nieraz w stopniu rażącym. Uzupełnić takie braki nie trudno. Mamy przecież gotowe podręczniki liturgiczne i pastoralne, gdzie zebrane są główne zasady gestykulacyi i mimiki kapłańskiej; trzeba tylko się ich trzymać. Trzeba nadto kontrolować siebie od czasu do czasu w tym kierunku, a nawet prosić innych o kontrolę. Inaczej nie idzie. Trzeba też obserwować innych

kapłanów; — można przy tej okazyi niejedno spostrzedz, co robić, albo czego robić się nie powinno.

Przedewszystkiem należy kleryków gruntownie w tym kierunku wykształcić. Nie dopiero na czwartym roku naprędce uczyć odprawiania Mszy św. i prawienia kazań, jak się to niestety zwykle robi, ale wcześnie od pierwszego lub drugiego roku systematycznie wprawiać młodzież duchowną, aby ona nabrała tak teoretycznej, jak i praktycznej w tym względzie znajomości.

Trud się opłaci. Dla oklasków tłumu, dla pochwał dziennikarskich, dla znikomych wieńców, inni robią tyle! My mamy stokroć wyższe pobudki i cele. „*A onić aby wzięli wieniec skazitelny, a my nieskazitelny*“. *Ks. M. Jeż.*

„Quaestiones de iustitia” A. Vermeersch’a.

Są książki, które rozszerzają zakres naszych wiadomości, są i takie, które korzystnie wpływają na intenzywność naszej wiedzy, tj. oświecają nasze wiadomości, dowodami upewniają i wyrabiają zasady. Do tych drugich należy dzieło scholastyczne, napisane pod powyższym tytułem przez *A. Vermeersch’a*, prof. teol. moralnej i prawa w Lowanium. Nie jest to dzieło przeznaczone do użytku praktycznego, owszem od początku do końca jest czysto spekulatywne; autora nie obchodzi kazuistyka, wskazuje tylko drogę do niej i daje podwalinę silną—ale za to rozbierając pojęcie i zasady sprawiedliwości w różnych jej objawach, dochodzi do samego dna, z wszelką poważną trudnością rachuje się i każdej stawia czoło. Wobec tego charakteru książki rozkoszować się nią będzie tylko zawodowy moralista i socyolog. Z tego też powodu, składając z niej sprawozdanie, przedstawię tylko niektóre, ciekawsze kwestye, mogące zainteresować szerszy ogół czytelników, by dać sposobność poznania poglądów autora, którego otacza wielka sława w świecie naukowym.

1. *Prawo glosowania.* Racyonaliści uważają je za prawo naturalne, którem obywatele *delegują* osoby do rządzenia państwem, bo tylko w ten sposób można naturalną wolność człowieka ograniczyć prawami państwowemi.

Według nauki moralistów katolickich prawo głosowania przy wyborach jest przywilejem (facultas onerosa), którego udziela prawo pozytywne obywatelom, aby *oznaczyli* osoby, mające brać udział

w rządzeniu państwem; w rozkładzie tego prawa powinno się mieć wzgląd w pierwszym rzędzie na dobro publiczne, a w drugim na to, aby warstwy społeczne nie były od niego wyłączone. Z tego wypływa: a) Kto powstrzymuje się od głosowania, nie narusza sprawiedliwości zamiennej (iustitia commutativa) i nie jest obowiązanym do restytucyi, bo obowiązek głosowania wypływa ex iustitia legali, która nakazuje przyczyniać się do dobra państwa, niema zaś żadnego domyślnego kontraktu w tym względzie między wyborcami a rządem. b) Przeprowadzając głosowaniem kandydata szkodliwego dla społeczeństwa narusza się sprawiedliwość zamienną, bo działa się pozytywnie na szkodę społeczeństwa; podobnie głosującego osądzać należy, jako mediate participans in actione damnosa (nie zaś jako mandans albo consentiens) i dlatego ważny powód może od grzechu i obowiązku restytucyi zwolnić głosującego. c) Zasadom katolickim jest obojętną rzeczą, jak się wykonuje prawo głosowania; autorowi najwięcej podoba się powszechne prawo głosowania (jeżeli ludność jest należycie wykształcona) ale takie, żeby obywatele przodujący wiedzą i ojcowie rodzin mieli więcej głosów (Belgia). d) Poseł ma kierować się w wypełnianiu swego obowiązku swojem zdaniem, a nie mandatem wyborców.

2. *Podatki* nie są obowiązkiem obciążającym majątek, lecz są obowiązkiem osobistym, który nakłada iustitia legalis (a nie domyślny kontrakt między obywatelami a społeczeństwa rządem, Thiers) żądająca, aby obywatele przyczyniali się do dobra publicznego, a celem podatków jest nie przeprowadzenie równości majątkowej w społeczeństwie (socyaliści), nie wzbogacenie rządu (Hegelianie), lecz dostarczenie rządowi pieniędzy na publiczne wydatki. Według Leroy-Beaulieu podatki nie są ciężkie, gdy się płaci 5% dochodów; średnie, jeżeli 8%; ciężkie, gdy 10%; nieznośne, gdy przewyższają 14% dochodów obywateli.

Różne szkoły ekonomiczne różne podają klucze do rozkładu podatków. Liberalni (Smith) żądają: każdy obywatel ma płacić ten sam procent dochodów, a ulgi należy dać jedynie utrzymującym się z własnej tylko pracy (podatek proporcyonalny lub degresywny). Socyaliści: tem większy procent z dochodów należy płacić, bądź to w progresyi arytmetycznej (1, 2, 3, 4), bądź geometrycznej (1, 2, 4, 8), im większe dochody. Katolicy (Taparelli, Liberatore, Cathrein, a podobnie Schaeffle i Say) są za podatkiem progresywnym, t. j. stopa podatkowa wzrasta w stosunku do dochodów, lecz wzrost jest mały. Autor oświadcza się za takim rozkładem, żeby każdy obywatel od minimum dochodów koniecznie potrzebnych

do życia nie płacił podatku, od dalszej części, potrzebnej do życia według stanu, ma oddać podatek, a w miarę, jak dobra są mniej potrzebne, ma wzrastać stopa podatkowa, ale wzrost ma być mały i zmniejszający się. Jest to pośrednia droga między degresywnym a progresywnym podatkiem.

Kwestyi, jak w sumieniu obowiązują prawa podatkowe, autor zasadniczo nie rozstrzyga, lecz każe iść za zwyczajem panującym w danem państwie, bo w niektórych państwach prawodawstwo lekceważy obowiązek sumienia (Francya), w innych (Niemcy, Holandya) odwołuje się na sankcyę Bożą, a następnie „ipsa populi persuasio propensa est ad habendas huiusmodi leges ut mere poenales, dum alibi opinio, quae negat directam conscientiae obligationem, offendit piorum animos". (Str. 137). Trzeba więc iść za praktyką ludzi, uważanych za uczciwych; grzechem na pewno przeciw sprawiedliwości jest wszelki gwałt i przekupstwo urzędników w tym kierunku.

Uważając służbę wojskową za podatek krwi, tesame stosuje do niej normy; dodaje tylko, że sprawiedliwość wymaga, aby rodzice, mający same córki płacili, jako ekwiwalent podatek.[1])

3. *Prawa autorskie* nie są prawem natury, lecz należą do sfery praw pozytywnych. Rozchodzi się o to, czy autor (wynalazca), wydawszy drukiem książkę, ma już według prawa naturalnego taką do niej własność, że byłoby grzechem przeciw sprawiedliwości, wydawać ją lub tłómaczyć bez zezwolenia autora. Vermeersch twierdzi, że nie, że dopiero prawo pozytywne daje autorowi ten przywilej. Dowody zaś podaje następujące: a) właściciel według prawa naturalnego tak jest z rzeczą swą zespolony, że może skutecznie obronić wszelkie naruszenie w posiadaniu, tego zaś nie może autor wobec książki drukiem ogłoszonej; b) kupujący książkę staje się jej właścicielem bez zastrzeżeń i może wszelki użytek z niej zrobić; c) prawo własności naturalne jest stałe i trwałe, podczas gdy prawa autorskie zawsze i wszędzie określa i ścieśnia władza państwowa.

Nie zgadzając się na te wywody, możemy odpowiedzieć: ad a) takiego zespolenia prawo własności nie wymaga; byłoby ono za uciążliwe, a często niemożebne, np. przy latyfundyach; ad b) w dowodzeniu jest koło błędne; ad c) wiele praw naturalnych jest nieokreślonych, które dla dobra ogółu władza publiczna określa. (Dn.)

Ks. dr. Karol Szczeklik.

---

[1]) Czy słuszne żądanie autora wobec tego, że mieć same córki już jest okolicznością bardzo obciążającą głowę i kieszeń ojca rodziny?

III. EGZORTA REKOLEKCYJNA.
(O POWROCIE DO BOGA).

„*Wstanę i pójdę do ojca mego, i rzekę mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przed tobą*“.
(Łuk. 15, 18).

W poprzedniej egzorcie mówiłem o grzechu. Zapewne pamiętacie dobrze, jak bardzo Bóg się nim brzydzi, jaką zniewagę grzesząc wyrządzamy Bogu, jak ciężkie kary czekają grzesznika, jeźli wczas się nie nawróci i jeźli go śmierć w grzechu zaskoczy. Sądzę więc, iż postanowiliście uciekać przed grzechem jako przed potworem, brzydzić się nim i już więcej nigdy Boga nie obrażać. Żeby was, moi drodzy, jeszcze bardziej zachęcić do szczerego powrotu do Boga, przeto w dzisiejszej nauce wykażę wam łaskawość, z jaką Bóg przyjmuje pokutującego grzesznika, a następnie dobroć i ojcowskie miłosierdzie, z jakiem ten najlepszy Ojciec przebacza grzesznemu dziecięciu, byle się chciało nawrócić do Niego. To zaś wszystko bardzo pięknie i plastycznie przedstawił nam Chrystus Pan w przypowieści o „*synu marnotrawnym*“. Tam to Zbawiciel ukazuje z jednej strony nierozum i zaślepienie syna marnotrawnego, który przez grzech oddala się od niebieskiego Ojca, nieszczęścia, w jakie przez to popadł i ciężką niewolę u szatana; tam z drugiej strony zaznacza Zbawiciel dobre natchnienia, które Bóg daje synowi marnotrawnemu, by powrócił do życia uczciwego i do cnoty, a zarazem przedstawia wielkie miłosierdzie Boże, z jakiem Ojciec przyjmuje syna pokutującego za grzechy. A teraz przy Bożej pomocy posłuchajcie z uwagą.

Czytamy w Ewangelii św. Łukasza (15, 11): „*Człowiek niektóry miał dwu synów*“. I któż to jest ów człowiek? To Bóg sam, który chce, byśmy Go słodkiem imieniem ojca nazywali. Atoli Bóg ma dwa rodzaje dzieci, różne usposobieniem i czynami; jedne kochają Go, są Mu uległe, mają sobie za szczęście, że Mu służyć mogą, że są w domu Ojca, że żyją pod Jego okiem i zasługują na miłość Jego — drugie zaś niedobre i niewdzięczne, które chciałyby uciec z przed oczu Jego, nie dbają o Jego wolę, nudzą się w domu kochającego ich Ojca. Do którego rodzaju tych dzieci chcielibyście należeć?

„*I rzekł młodszy z nich ojcu: Ojcze, daj mi część majętności, która na mię przypada*“ (Łuk. 15, 12). Jaki miał powód ten nieszczęśliwy syn, iż chciał odejść z domu ojca? Czy mu tam było niedobrze? Czy mu czego brakowało? Czy może ojciec obchodził się

z nim za surowo? Nic. Co więcej, obfitował, jak sam później przyznał, we wszystko ojciec go kochał, szanowali domownicy, żył bez troski i szczęśliwie w domu rodzicielskim, a nadzieja dziedzictwa dopełniała miarę jego szczęścia. A więc dlaczego opuszcza dom ojcowski? Ach! zapytajcie każdego z grzeszników, po co grzeszy i Pana Boga obraża, czemu dobrowolnie pozbywa się prawa do nieba? Zapytajcie także siebie samych; czemuście dotąd tak często i tak wielce Boga obrażali? Chyba że się wam sprzykrzyło żyć cnotliwie. Oto syn ów marnotrawny dlatego chciał uciec z przed oczu ojca, by módz się puścić na bezdroża, by zagłuszyć swe sumienie i ażeby z podobnymi sobie towarzyszami dogodzić swym namiętnościom. Niestety i niejeden z was podobnie mówi sobie: „O Boże! wiem, iż jesteś dobrym Ojcem dla mnie i kochasz mnie, ale ja mam swój rozum i wolną wolę i chcę tego tak użyć, jak sam uważam za stosowne; przyznaję też o Panie! iż jesteś godzien najwyższej miłości, ale mogę sobie wybrać innego pana i nie chcę służyć Tobie, bo milej służyć szatanowi“! I w taki to sposób niebaczny wielu tracą bez wyrzutu łaskę Bożą i bez obawy żyją w grzechach bardzo ciężkich.

„A po niewielu dni, zebrawszy wszystko, młodszy syn odjechał w daleką krainę“ (Łuk. 15, 13). Mówi Chrystus, iż młodszy syn to uczynił, ponieważ przez starszego rozumieją się sprawiedliwi, a przez młodszego grzesznicy, jako istoty nierozumnie działające; nie darmo Pismo św. każdego grzesznika zwie *„dziecięciem stuletniem“*. I zaledwie opuścił dom ojca, prędko znalazł się w obcym kraju i wkrótce stracił majętność swą na zabawach i rozpuście. Oto wierny wasz obraz, moi drodzy, gdy grzeszycie, bo mówi św. Ambroży, że nie odległość miejsca czyni oddalenie od P. Boga, ale obyczaje, myśli, uczynki złe, oddalają nas od Boga. Jeden grzech popełniłeś — i już oddaliłeś się od Boga, a gdy coraz częściej będziesz Go obrażał, odległość ta tem bardziej będzie się zwiększała. Mówisz sobie: „Tylko ten jeden raz skłamię“, ale wnet nastręczy się druga i trzecia okazya i czem raz łatwiej ci ten grzech przychodzi. W końcu grzech ten stanie się nałogiem — i otoś odszedł daleko od „Prawdy odwiecznej“, którą jest Bóg. To właśnie wyraża Psalmista Pański w słowach: *„Bo oto, którzy się oddalają od ciebie, zginą“* (Ps. 72, 27).

„I rozprószył tam majętność swą, żywiąc rozpustnie. A gdy wszystko utracił, stał się głód wielki w onej krainie i on począł niedostatek cierpieć“. (Łuk. 15, 13—14). O politowania godne nieszczęście! Młodzian szlachetnego urodzenia, wychowany we wcza-

sach i wygodach pańskich, do takiej przyszedł nędzy wskutek utraty swej majętności, iż odarty, napół nagi i umierający z głodu, pasie wieprze obywatela owej krainy, ale i tu nasycić się nie może, bo mu najlichszej nawet strawy nikt nie daje! Oto prawdziwy i nędzny stan każdego grzesznika! Odrodzony na dziedzica królestwa niebieskiego przez zbawienną wodę Chrztu św., karmiony św. Sakramentami, syn przybrany Ojca niebieskiego, przez grzech zrzeka się tego synowstwa i za podłą uciechę zaprzedaje się w niewolę czartu. Cóż za swobodę, cóż za szczęście mieć kiedy może ten, który odstąpił Boga i utracił Jego osobliwszą nad sobą opiekę? Ten Bóg, który zasłaniał go w najrozmaitszych niebezpieczeństwach, pocieszał w utrapieniach skuteczniej niż przyjaciel, starał się o jego pomyślność i szczęście więcej jak ojciec, teraz odsądził go od dziedzictwa jako złego syna, odwrócił się od niego jako od buntownika, co więcej grozi mu wieczną karą jak zbrodniarzowi; czyż może być jaki gorszy skutek? Szatan jednak umie tak przygasić grzesznikom światło wiary i rozumu, iż nie poznają swego nieszczęścia, a nawet cieszą się i śmieją w swej niedoli, o czem wspomina Pismo św. St. Zakonu: „*Którzy opuszczają drogę prostą, a chodzą drogami ciemnemi... weselą się, źle uczyniwszy, a radują w rzeczach najgorszych*“ (Przypow. 2, 13—14).

Niechże tedy każdy dobrze pamięta, iż grzesząc, traci miłość u Boga i u ludzi, traci spokój sumienia. Niebawem ogarnie go wstyd, gdyż nieustannie będzie mu się zdawało, że każdy człowiek zna grzech jego, że czyta z jego czoła, jak gdyby tam był wypisany. Czyż to nie jest wierny obraz syna marnotrawnego, pasącego wieprze swych namiętności? Następnie pamiętaj i o tem, iż grzesząc, stajesz się niewolnikiem grzechu, bo każda namiętność: pychy, czy kłamstwa, gniewu czy też łakomstwa, to bardzo sroga niewola. Niejeden później widzi i uznaje ową niewolę, radby z niej powstać, ale namiętność trzyma go jakby przykutego. Stajesz się więc ubogim, boś odarty z szaty łaski Bożej, z głodu przymierasz, boś zapomniał o strawie duchownej, tj. o modlitwie i biegniesz do strawy wieprzów, tj dogadzasz swym namiętnościom. W końcu zostaniesz opuszczony i zdradzony przez tych, którzy cię do grzechu wiedli, boś sam zdradził Boga; nie dziw, że stworzenia zdradzą cię i wzgardzą tobą, skoroś ty wzgardził Stwórcą i Panem ich.

Taki był smutny stan syna marnotrawnego, taki też jest nieszczęśliwy i opłakany stan duszy, która przez grzech odbiegła od Pana i Ojca swego. Przypatrzmy się, jak w nieszczęściu tem radzi sobie

ów syn marnotrawny, byśmy się nauczyli, jak powrócić do Boga, jeźli wskutek grzechów odstąpiliśmy od Niego.

II.

Głód, nagość i nędza przyprowadziły nakoniec owego syna do mądrej uwagi. *Przyszedłszy k'sobie rzekł: jako wielu najemników w domu ojca mego mają dosyć chleba, a ja tu głodem umieram!* (Mat. 15, 17). Nieszczęśliwa dola moja! Ta wolność, której tak pragnąłem, do ostatniej nędzy mię przyprowadziła! Jakże wiele cierpię za to, żem się wyłamał od posłuszeństwa, ojcu należnego! Ja, któremu przedtem posługiwali słudzy ojca, dziś wieprzom służyć muszę; przedtem zasiadałem do stołu suto zastawianego, a dziś nie mam co do ust włożyć, pierwej za towarzyszów stołu miałem najlepszego ojca i brata, dziś jeść muszę wespół z wieprzami! Czy dalej mam tak żyć i umrzeć w nędzy? Cóż pocznę nieszczęsny? Czy może wrócić mam do domu? Ależ ojciec wypędzi mnie z gniewem — i słusznie, bom niewart czego innego! A jednak odważę się na wszystko, *wstanę i pójdę do ojca mego.* (Łuk. 15, 18). Prawda, żem go porzucił, żem go ciężko obraził, ale on ma serce ojcowskie nawet dla ostatniego najemnika, on ze sługami obchodzi się lepiej, niż ze mną obeszli się towarzysze i druhy! Jam wprawdzie zapomniał o tem, co do syna należało, ale on o tem, co ojcu przystoi, z pewnością nie zapomni; wzruszy go do litości nędza syna wybladłego i znędzniałego. Pójdę więc i rzekę mu: *Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przed tobą.* (Łuk. 15, 18). Ojcze! oto skruszony żebrzę przebaczenia za moje występki. Wyznaję, żem był najniewdzięczniejszy za twoje dobrodziejstwa i jakoby z rozumu i uczucia obrany śmiałem obrazić dobroć twoją, uznaję to, że *jużem nie jest godnym być zwan synem twoim* (Łuk. 15, 19), bom wykroczył aż nadto przeciw obowiązkom, jakie ma syn względem ojca; więc o to tylko błagam, abyś mię przyjął za najpodlejszego między sługi twoje: *uczyń mnie jako jednego z najemników twoich* (Łuk. 15, 19). Nie jestem w stanie naprawić Ci szkody, jaką wyrządziłem, ale chcę przynajmniej odrobić, co zdołam: daj mi tylko wyżywienie, a nic mi nie płać za robotę; niech ona będzie zadosyćuczynieniem z mej strony"! — Pełen takich myśli i uczuć, porzucił trzodę i drżącym krokiem podążył ku domowi ojca swego. Dałby Bóg, aby podobne myśli weszły w serce, aby podobne słowa wyszły z ust każdego grzesznika! Dałby Bóg, aby każdy z was także, najmilsi, rozważając opłakany stan duszy swojej, postąpił według nawoływań Pisma św.: „*Nawróćcie się przestępnicy ze*

serca" (Izaj. 46, 8), i dalej „*Obacz Jerozolimo, że zla i gorzka jest rzecz, żeś ty opuściła Pana Boga twego*". (Jer. 2, 19).

Rozmyślał nad temi słowy marnotrawnego syna Augustyn św. przed swojem nawróceniem się do Boga. Długo walczył ze sobą, nim oddał się Bogu, ale wkońcu zdobył się na męstwo i ufając w miłosierdzie boże, rzekł za przykładem syna marnotrawnego: „*wstanę i pójdę do Ojca mego*" — i tak potargawszy pęta, któremi go szatan krępował i zwyciężywszy mężnie próżne obawy, które go pobudzały do nieufności, upadł do nóg ukrzyżowanego Chrystusa i zawołał: „*Ty Panie bądź lekarzem ran moich, obmyj brudy moje, pociesz mię w mojem utrapieniu, daj uspokojenie sercu znękanemu*"!

A czemuż i ty, grzeszny a więc nieszczęśliwy mój bracie, nie miałbyś naśladować Augustyna, idącego za przykładem mornotrawnego syna? Znasz zapewne wielkość występków swoich i czujesz ciężki niepokój w swej duszy, ciągłe wyrzuty sumienia; czemuż więc nie przedsiębierzesz pokuty? Czemuż już raz nie położysz końca swym grzechom? Czemu obawiasz się wrócić prędko i na zawsze do Ojca Przedwiecznego, która na cię woła? Wszak ufam w Bogu, że dziś znowu czujesz w sobie wewnętrzny popęd do tego mężnego przedsięwzięcia, na jakie zdobył się syn marnotrawny, czujesz pragnienie strząśnięcia ze siebie kajdan grzechowych, wyzwolenia się z upadającej niewoli namiętności, a zjednoczenia się całem sercem z Odwieczną Prawdą i z Odwiecznem Dobrem! Pobudza cię do tego serce niespokojne; pociąga sumienie ustawicznemi dręczone zgryzotami; napomina św. Anioł Stróż, że nie powinieneś dłużej sprzeciwiać się łasce pobudzającej Ducha św. Groźby sprawiedliwości Bożej, śmierć nagła, blizkie niebezpieczeństwo, sąd surowy, ciężkie piekło, ciągle na nowo pamięci się twej przedstawiają. I czyż tak wiele mając pobudek, nie udasz się do miłosierdzia Ojca twego Niebieskiego? Ach, tak! niech każdy z was zrobi w tej chwili to niezłomne postanowienie: „*wstanę i pójdę do Ojca mego*".

III.

Lecz jeźli na którego z was bez wpływu zostały wyż przywiedzione pobudki, to jest jeszcze ostatnia pobudka, mocniejsza nad wszystkie, a tą jest nieskończona dobroć Boga, który czeka z rękoma otwartemi na przyjęcie i przyciśnięcie do serca Swego grzesznika nawracającego się.

Gdy syn marnotrawny powrócił do domu, mógł był mu ojciec słusznie wyrzuty czynić: „Synu niewdzięczny — mógł powiedzieć— teraz dopiero wracasz do mnie, kiedy głód i nędza do tego cię przy-

wiodły, teraz dopiero okazujesz miłość i oświadczasz się z gotowością służenia ojcu twemu? Godziłoby się, abym przed tobą zawarł drzwi tego domu, któryś tak lekkomyślnie porzucił". Takiego i gorszego jeszcze przyjęcia godna była zaiste niewdzięczność owego syna. Lecz ojciec, gdy ujrzał syna z daleka przychodzącego, zwyciężony litością i miłością, biegnie naprzeciw niego, z rozrzewnieniem zarzuca ręce swe na szyję jego, przyciska go do serca i całuje. Potem, obróciwszy się do sług, rozkazuje: „*Rychło przynieście pierwszą szatę, a obleczcie go; i dajcie pierścień na rękę jego i buty na nogi jego; i przynieście cielca utuczonego i zabijcie; a a jedzmy i używajmy. Albowiem ten mój syn umarł był, a ożył; zginął był, a nalazł się. I poczęli używać*". (Łuk. 15, 22—24).

O jak prawdziwy to obraz miłosierdzia i łaskawości Boga w przyjmowaniu grzeszników, którzy się nawracają! Słusznie zauważa św. Augustyn, że Zbawiciel nigdy nie wyrzucał żadnemu grzesznikowi przeszłych występków: nie wymawiał Piotrowi zaparcia się, ani Mateuszowi lichwy, ani Magdalenie niewstydów. Tak Bóg zupełnie odpuszcza, że w chwili, gdy odpuszcza winy, nie chce zawstydzić nawet najmniejszą wymówką. Tak zaś odpuszcza wszelką krzywdę, że nietylko jej nie karze, ale nigdy już o niej nie wspomina, jakby o tem zupełnie zapomniał, stosując się do obietnicy, danej przez usta Izajasza proroka: „*Grzechów twoich nie wspomnę*" (Iz. 43, 25).

Co więcej, nieskończonemu miłosierdziu Boskiemu jeszcze mało jest zapomnieć o grzechach; Bóg tak daleko łaskawość swą posuwa, iż nawróconych grzeszników na równi z niewinnymi stawia, o czem upewnia św. Grzegorz: „*Tak przyjmuje pokutujących jako sprawiedliwych; tacto jest właściwa istota dobroci Bożej*". Ojcowie ziemscy zwykle większe dobrodziejstwa i miłość świadczą synom, którzy im byli zawsze posłuszni i potulni, synowie zaś uporni i krnąbrni mniej łask, a więcej surowości doznają. Nie tak postępuje Ojciec miłosierdzia. Chociażby grzesznicy przedtem długo byli Mu niewierni i nieposłuszni, którejkolwiek godziny nawrócą się, zaraz znajdują u Niego odpuszczenie, miłość i łaskawość, a jeźli kochać i służyć Bogu będą, kochać ich będzie nie mniej, niż kocha niewinnych. Tak bowiem oświadcza przez Ezechiela Proroka: „*Niezbożność niezbożnego nie zaszkodzi mu, któregokolwiek dnia nawróci się od niezbożności swojej*" (Ez. 33, 12).

Wszelako dwie są skały około miłosierdzia Bożego, o które się rozbijają i których strzedz się powinni grzesznicy. Pierwszą jest odkładanie pokuty w nadziei, że Bóg czeka cierpliwie na pokutu-

jących, drugą zaś jest trwanie w grzechach w nadziei, iż Bóg grzeszących przyjmuje. Jest to prawdą, że *„Pan czeka, aby się zmiłował“*, ale i to prawda, że *„przeszedł, czyniąc dobrze“* (Dz. Ap. 10, 38), że łaska boska i skuteczne tchnienia są jak owe ogniki i światła latające: kto ich nie uchwyci prędko, nie uchwyci nigdy. Czytamy, że Pan zaprasza na gody na każdem miejscu i wszelkiego rodzaju ludzi; do winnicy wzywa również ludzi każdego wieku i o każdej godzinie dnia, ale nie czytamy w tych powołaniach, o których mówi Ewangelia św., żeby dwa razy kogo zapraszał, żeby dwa razy którą powoływał osobę. Zbawiciel wskazuje tem niejako, że pewnych łask szczególnie skutecznych, pewnych natchnień dzielniejszych i nad inne zbawienniejszych, nie ofiaruje nam Bóg wtenczas, gdy my ich zapragniemy, ale tylko wówczas, gdy się Jego woli św. podoba.

Druga skała, której się chronić należy, jest: trwać w grzechu, ufając w miłosierdzie Boskie. Bóg bowiem przeciw nikomu tak surowej nie okazuje sprawiedliwości, jak przeciwko tym, którzy na złe używają Jego miłosierdzia. Staje się zupełnie niegodnym Boskiej Jego dobroci ten, kto chce być złym dlatego, że Bóg jest dobrym. Św. Grzegorz podaje sposób, którego powinniśmy się trzymać, jeźli chcemy korzystać z łaskawości Boskiej, mianowicie: *„mieć nadzieję w miłosierdziu po grzechu, ale przed grzechem i w grzechu bać się sprawiedliwości Boga“*.

ZAKOŃCZENIE.

Wielkie zaiste są cuda łaskawości Bożej w przyjmowaniu grzeszników. Bóg tak się weseli, jakby świetne i pożądane odniósł zwycięstwo, gdy podbije serce uporne; chce, aby się aniołowie z Nim radowali i aby się niebo bardziej cieszyło nad pokutą jednego grzesznika, niż nad niewinnością 99 sprawiedliwych. I któż z was będzie się opierał tak słodkiemu gwałtowi takiego miłosierdzia? Któż śmiałby gardzić dobrodziejstwami tak wielkiej łaskawości? Któż będzie chciał stronić od tak dobrotliwego Ojca, który wychodzi naprzeciw niego z rękoma wyciągnionemi i z sercem otwartem? Nikt chyba z was tu obecnych nie będzie chciał nadal trwać w swych grzechach i nałogach, lecz wszyscy jak najprędzej powstaniecie z grzechów waszych. W tym celu zróbcie ze mną takie postanowienie i z głębi serca wołajcie do Pana:

O Boże mój! jestem jednym z tych, którzy cię obrażali dlatego, iżeś był miłosierny dla mnie. Dziękuję Ci, o Panie, żeś dotąd był cierpliwy i czekał na upamiętanie się moje. Odtąd nie chcę więcej Cię obrażać, jak to czyniłem w życiu przeszłem. Przez mi-

łość Jezusa Chrystusa udziel mi, o Boże, łaski świętego wytrwania i miłości ku Tobie aż do śmierci. O Maryo! nadziejo moja! uproś dla mnie to wytrwanie i tę miłość u Jezusa, Syna Twojego. AMEN.

X. J. L.

IV. EGZORTA REKOLEKCYJNA.

(O MODLITWIE).

„Prosicie, a nie bierzecie, przeto iż źle prosicie". (Jak. 4, 3).

Ze wszystkich spraw, któremi ludzie się zajmują, jedna tylko jest koniecznie potrzebną i tylko ona jedna ma ponad wszystko ludzi zajmować, a tą jest sprawa zbawienia duszy. O tem też bardzo wyraźnie mówi sam Zbawiciel: *„Szukajcież tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydano"* (Mat. 6, 33). Nie wątpię, iż każdy z was podczas tych nauk rekolekcyjnych nabrał tego samego przekonania, zatem czuję się w obowiązku podać wam środki, jakich używać macie, by cel swój ostateczny osiągnąć. Otóż jednym z najskuteczniejszych środków jest modlitwa, nad którą w nauce dzisiejszej przy pomocy łaski Bożej się zastanowimy.

Zdaje mi się, iż nie potrzebuję mówić wam o obowiązku i potrzebie modlitwy, boście katolicy i od dzieciństwa to praktykujecie, bo wiecie, iż Bogu cześć od nas się należy, że powinnością jest naszą za pomocą modlitwy dziękować temu Panu za niezliczone dobrodziejstwa i błagać Go o rozmaite łaski. Tego też przykładem swym uczy nas Chrystus Pan, kiedy godzinami całemi modli się do Swego Ojca Niebieskiego, kiedy w tylu przypowieściach okazuje skuteczność modlitwy i zapewnia: *„jeźli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam"*. (Jan. 16, 23). Wszystkie prawa, wszystkie narody, znały i ceniły modlitwę tak, że mahometanie nawet za człowieka nie chcą uważać takiego, który się nie modli, a św. Jan Chryzostom mówi, że *kto się nie modli z pilnością, jest umarłym*. Ja zaś dlatego osobną naukę poświęciłem modlitwie, aby nauczyć was dobrze się modlić, gdyż może niejednemu należałoby ze św. Jakóbem uczynić zarzut: *„Prosicie, a nie bierzecie, przeto iż źle prosicie"*. Ileż to modlitw wznoszonych jest do Boga, a tak mało poprawy widzi się w życiu ludzkiem! Ileż to błagań, a ciągle tesame upadki! Znak to widoczny, iż w modlitwach tych muszą być

jakieś ukryte wady, które je czynią nieużytecznemi. W jednych ukryta duma i zarozumiałość są powodem, iż nawet przy modlitwie, w rozmowie z Bogiem nie chcą się ludzie upokorzyć i właśnie ten brak pokory sprawia, iż nie są wysłuchanymi. Modlitwie drugich brak prawdziwej ufności i znowu z tego powodu nie odnoszą należytych skutków. Inni znowu prędko się zniechęcają, a skoro Bóg zaraz ich nie wysłucha, zupełnie zaniedbują modlitwy. W końcu są i tacy, którzy proszą o rzeczy błahe, albo wprost złe i dziwią się, że Bóg nie chce tego uczynić.

I.

Modlić się mamy z pokorą, bo w modlitwie każdy jest niejako żebrakiem, proszącym o wsparcie, a nadto wskutek grzechów wysłuchania niegodnym. Św. Augustyn zaś mówi: „*Gdyby żebrak prosił o dar z postawą dumną i słowem wyniosłem, to zamiast jałmużny otrzymałby ostrą naganę; tosamo odbiera modlitwa bez pokory*“. Taka była modlitwa Faryzeusza, dlatego Bóg nią wzgardził. Przeciwnie modlitwa pokorna ściąga na siebie wzrok Najwyższego, jak mówi Ekklezyastyk: „*Modlitwa korzącego się przeniknie obłoki....., a nie odejdzie, aż Najwyższy wejrzy*“ (Ekkl. 35, 21); na którą zaś modlitwę Bóg wejrzy, tej błogosławieństwa użyczy. Chcesz zatem, by modlitwa twoja dotarła aż do tronu i serca Bożego, nie zapominaj nigdy, jak jesteś słabym, jak nędznym, jak grzesznym i uniżaj się głęboko przed Stwórcą, wołając często podczas modlitwy słowy celnika: „*Boże! bądź miłościw mnie grzesznemu*“*!* (Łuk. 18, 13).

Wzór pokornej modlitwy daje nam niewiasta Chananejska. Przychodzi ona do P. Jezusa z prośbą, by uzdrowił jej córkę, dręczoną przez złego ducha, lecz Chrystus ani nie spojrzał na nią. Niewiasta niezrażona błaga tem głośniej tak, iż Apostołowie zniecierpliwieni nalegają na Mistrza, by raczył ją wysłuchać. P. Jezus jednak nie przychyla się do tej prośby, lecz dość ostro odpowiada niewieście: „*Nie dobra jest, brać chleb synowski, a miotać psom*“ (Mat. 15, 26). Czyliż słowy temi niewiasta się obraża? Bynajmniej. Upokarza się jeszcze bardziej, gdyż tak odzywa się do Jezusa: „*I owszem Panie: Bo i szczenięta jędzą z odrobin, które spadają ze stołu Panów ich*“. (Mat. 15. 27). Tedy P. Jezus, widząc tak wielką pokorę, połączoną z głęboką wiarą, powiedział: „*O niewiasto, wielka jest wiara twoja: niechaj ci się stanie, jako chcesz*“ (Mat. 15, 28).

A teraz wnijdźcie w siebie i zapytajcie się, czy modlitwy wasze miały i mają ten ważny przymiot, jakim jest pokora. Wiem, iż modlicie się w domach waszych i w domach Bożych, jakoteż w szko-

le, ale pytam, czy czynicie to z należytą pokorą? Na pozór nieraz zdaje się, żeście bardzo pokorni, bo padacie na kolana, bijecie się w piersi, a nawet i głośno wzdychacie, ale czy i serce wasze korzy się i uniża przed Bogiem? Czyż Bóg nie dojrzy w tem sercu, coby Go mogło obrazić, czy nie widzi w niem ukrytej miłości własnej, chęci okazania się pobożnym na zewnątrz, upodobania w sobie samym? Ludzie o tem nie wiedzą, bo sądzą z pozorów i łatwo ich oszukać, ale Bóg patrzy w serce i jeźli dojrzy w niem pychę, nie może modlącego się wysłuchać, bo mówi św. Jakób (4, 6): „*Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę dawa*“.

II.

Drugim przedmiotem dobrej modlitwy jest ufność, oparta na dobroci Bożej i na nieskończonych zasługach Chrystusa Pana. Do tego właśnie zachęca nas Ap. Paweł św.: „*Przystąpmy tedy z ufnością do stolicy łaski: abyśmy otrzymali miłosierdzie i łaskę naleźli ku pogodnemu ratunku*“ (do Żyd. 4, 16). Naturalnie, iż ufność ta nie ma być zuchwałą i pewną, to znaczy, iż skoro tylko człowiek potrzeby swe przedłoży, zaraz musiałby od Boga wszystko otrzymać; niech też nikt z was nie sądzi, iż Bóg powinien i obowiązany jest koniecznie wysłuchać człowieka i dać, o co go człowiek poprosi. I owszem Bóg częstokroć zostawia człowieka w niepewności, czy otrzyma to, o co Go prosi, lecz ta właśnie obawa i niepewność skłaniać ma do tego, by człowiek modlił się i pracował bez ustanku, by stał się godnym łaski Bożej, a ufał jedynie w nieskończonych zasługach Jezusa Chrystusa, ufał w miłosierdziu Boga, do którego się zwraca jak dziecię do najlepszego Ojca. To też mówi św. Bernard: „*Miłosierdzie Boże jest studnią niezgłębioną, z której czerpiemy naczynięm ufności; kto ma większe naczynie, więcej łaski odnosi*“. Także Ewangelia św. podaje nam rozmaite przykłady prawdziwej ufności.

Do Chrystusa Pana przynieśli człowieka powietrzem ruszonego, lecz Mistrz leczy najpierw duszę tegoż słowy: „*Ufaj synu, odpuszczając się grzechy twoje*“ (Mat. 9, 2), a dopiero później uzdrawia i na ciele. Kiedyindziej znowu zbliża się do Mistrza niewiasta, chora od lat 12 i pragnie choćby dotknąć się szaty Jego, bo ufa, iż w ten sposób zostanie uleczona: „*a Jezus, obróciwszy się i ujrzawszy ją, rzekł: Ufaj córko, wiara twoja ciebie uzdrowiła*“ (Mat. 9, 22). Widzimy tedy, iż P. Jezus z wiarą żąda i nieograniczonej ufności i widzicie, iż modlitwa tak bez wiary, jakoteż bez ufności nie może być wysłuchaną. Modlić się zaś bez ufności to znaczy tyle, co wątpić o dobroci i potędze Boga, a więc Go obra-

żać. Jeźli np. prosisz, aby Bóg odmienił twe serce, żeby było gorliwsze w służbie Jego i więcej strzegło się grzechu, a zarazem wątpisz, czy będziesz wysłuchanym, to właściwie wcale się nie modlisz i chyba naprawdę grzeszyć nie chcesz zaprzestać. Proś jednak o tę łaskę z ufnością, a pewnie wysłuchanym będziesz, boć przecież Bóg stworzył twe serce i On też może niem według Swej woli pokierować, byleś Go o to z ufnością chciał prosić. Krzywdę zaś i obrazę najstraszliwszą wyrządza Bogu ten, kto wątpi o Jego dobroci i potędze. W końcu pytam każdego z was, czy Bóg dał choćby najmniejszy powód, by wątpić o Jego dobroci? Nie! Co więcej, z nieprzebranej Swej dobroci zesłał Syna Swego jednorodzonego na ten świat—Syn ten, tąsamą dobrocią wiedziony, cierpi za nas i śmiercią sromotną za wszystkich ludzi umiera na krzyżu, a mimo to znachodzą się niektórzy, co wątpią o dobroci Bożej. Może też i wy, moi drodzy, modlicie się, a zupełnie nie zważacie na ten niezbędny przymiot modlitwy, jakim jest właśnie ufność. Wiem, iż dalekimi jesteście od rozpaczy, jaką odznaczał się Kain, wołając: „*Większa jest nieprawość moja, niżbym miał odpuszczenia być godzien*“ (Rodz. 4, 13) — ale zapewne niejednemu bardzo daleko do prawdziwej ufności, jaką modlitwa posiadać powinna.

III.

Lecz z ufnością ma się ściśle łączyć wytrwałość, gdyż modlitwa wyprasza, a wytrwałość odbiera. Bóg obiecał wprawdzie dać łaski potrzebne, lecz nie obiecał dać natychmiast, jakoż jednym daje zaraz, gdy Go proszą, innym powoli i częściowo — wszystkim zaś według najmędrszych wyroków. Jeżeli więc modlitwa twoja nie będzie natychmiast wysłuchaną, nie zniechęcaj się wcale — owszem módl się tem gorliwiej i tem silniej podnoś głos swój do Boga. Św. Grzegorz zaś mówi, iż Bóg pragnie, abyśmy Go „*z pewnem natręctwem świętem błagali, skłaniali i zmuszali*“; gdyż sam Zbawiciel o tem nas zapewniał: „*Proście, a będzie wam dano; szukajcie, a znajdziecie; kołaccie a będzie wam otworzono*“ (Mat. 7, 7). Prośże i ty wytrwale, szukaj pilnie, kołataj cierpliwie, a otworzy ci się Serce Pańskie. Wzorem niech ci będzie ślepy z Jerycha. — Słyszy on, iż Jezus przechodzi ulicą i pełen ufności woła głośno: „*Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nademną*“ (Łuk. 19, 38). Rzesza go ciszy, by nie trudził Mistrza, lecz woła on tem głośniej. Wytrwałość ta została dobrem skutkiem wynagrodzona. Mistrz bowiem kazał go do siebie przywieść i rzekłszy mu: „*Przejrzyj, wiara twoja ciebie uzdrowiła*“ (Łuk. 19, 42), cudownie go uleczył.

Podobne natręctwo jest zawsze miłe Bogu, jako dowód wielkiej ufności—i przyciąga Boga do duszy. Gdy dziecię jest głodne, zaczyna płakać i nie utuli się, dopóki go matka nie nakarmi; bo któraż matka zniesie dłuższy płacz dziecięcia? My jesteśmy niemowlętami Bożemi, które Pan nosi na piersiach, a więc potrzeba nam często krzyczeć i płakać, by nas Pan Bóg nakarmił; On bowiem, czulszy niż wszystkie matki, nie może obojętnie patrzeć na płacz swych dziatek. „*Iżali może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego*“ — tak mówi sam przez Proroka — „*aby się nie zlitowała nad synem żywota swego? A choćby ona zapomniała, wszakże ja nie zapomnę ciebie*“ (Izaj. 49, 15). Nakoniec przypomnę wam o św. Monice, która jedynie wytrwałej modlitwie zawdzięczała, iż syn jej Augustyn nawrócił się do Boga. To zaś nawrócenie było tem cudowniejsze, iż mąż ten popadł był w herezyę, a co za tem poszło, wiódł życie niemoralne i rozwiązłe. Święta ta niewiasta, kochając swego jedynaka, modliła się za nim do Boga i to nie jedną godzinę, albo dzień lub też miesiąc, ale lata całe nieustannie błagała o to Pana. I jakiż był skutek tej wytrwałej modlitwy? Skutek przeszedł wszelkie oczekiwanie, bo nietylko ów syn nawrócił się do wiary św., ale co więcej został kapłanem, następnie biskupem, a po śmierci wyniesionym do rzędu świętych Pańskich i po wszystkie wieki czczonym jako jeden z największych Doktorów Kościoła św. Oby więc i wasze modlitwy odznaczały się wytrwałością, a bądźcie pewni, iż Bóg je wysłuchać raczy.

IV.

W końcu jest jeszcze jeden warunek, który musi być spełnionym, jeżli modlitwa ma być wysłuchana i skuteczna: oto mamy prosić tylko o rzeczy dobre i zgadzać się z wolą Bożą. Na początku bowiem tej nauki powiedziałem, iż wielu z ludzi prosi Boga o rzeczy błahe, a nieraz o złe i dziwią się jeszcze, iż Bóg próśb tych nie wysłuchuje. Do takich to właśnie można odnieść słowa Apostoła: „*Prosicie, a nie bierzecie, przeto iż źle prosicie*“ (Jak. 4, 3). Gdy zaś niejednokrotnie prosić będziesz o rzecz dobrą, a Bóg cię nie wysłucha, to także nie dziw się i nie szemraj, gdyż mądrość Boża wie najlepiej, co ci może zaszkodzić, a co pomódz i gdy Nań się spuścisz, nie zostaniesz zawiedzionym. Ktoś np. prosi Boga o zdrowie, a więc o rzecz, która sama w sobie jest dobrą, ale Bóg właśnie zdrowia mu nie daje, bo wie, iż on go bardzo łatwo nadużyć gotów. I sami przyznajcież, ile to ludzi, będąc zdrowymi, zapomina o tem, że to łaska i dar boży i nadużywa zdrowia do najgorszych grzechów i bezeceństw. A gdy takiego wyuzdańca słabość

powali na łoże boleści, wówczas dopiero poznaje, jak ciężko obrażał Boga, nadużywając zdrowia—i wtedy to nawraca się do Pana i uznaje Jego dobroć, moc i miłosierdzie. Inny znowu znajduje się w ubóstwie i na gwałt prosi P. Boga o majątek i dostatki. A co więcej skłania do Boga, bogactwo czy ubóstwo? Chyba że każdy z was zgodzi się na to, iż bogactwa często psują serca ludzkie, są okazyą do występków i wprost odwodzą od Boga, gdy tymczasem ubóstwo czyni nas zawisłymi od Stwórcy i zachęca do tego, byśmy Mu wiernie służyli. Tak też i niejeden z was prosi Boga o błahostki, a nie przeczuwa, iż bezwiednie prosi Boga o pomoc do złego, do grzechu. Bóg też największą wówczas wyświadcza ci łaskę, gdy owej rzeczy odmawia, bo wie, iż bardzo łatwo mógłbyś jej użyć na złe, na Jego obrazę, a na zgubę duszy własnej. A więc proście zawsze o to, co się zgadza z wolą Bożą, przedewszystkiem zaś o rzeczy duchowne i do zbawienia potrzebne, stósownie do słów Zbawiciela: „*Szukajcież tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano*“ (Mat. 6, 33). O dary ziemskie, jak o zdrowie, majątek, sławę itp. rzeczy wolno także nam prosić, ale zawsze pod warunkiem, jeżeli one do chwały Bożej i zbawienia naszego posłużyć mogą. Tak modlił się Chrystus: „*Ojcze, jeśli chcesz, przenieś odemnie ten kielich. A wszakże nie moja wola, ale twoja niechaj się stanie*“ (Łuk. 22, 42). Podobnie modlili się Święci Pańscy i każdy z was tak powinien się modlić. Gdyby bowiem kto natrętnie modlił się o dobra doczesne, mógłby mu Pan słusznie powiedzieć: „*Nie wiesz, o co prosisz*“. I owszem błagaj Boga, aby nigdy nie wysłuchał twej prośby, gdybyś modlił się o rzeczy szkodliwe, gdyż w takim razie wysłuchanie byłoby dla ciebie karą, a nie łaską.

ZAKOŃCZENIE.

Skoroście już poznali, a względnie przypomnieli sobie, jakie to najważniejsze przymioty modlitwa posiadać powina, uczyńcie dziś to mocne przedsięwzięcie, że pomni słów Zbawiciela: „*iż się zawżdy modlić potrzeba, a nie ustawać*“ (Łuk. 18, 1) przez całe życie wasze modlić się będziecie. Pamiętajcie o tem, iż wytrwałości w dobrem nie możecie nabyć przez was samych, lecz przez modlitwę — mówi św. Augustyn, która w pewnym względzie jedna tę łaskę. Proście więc nieustannie i nie zaniedbujcie modlitwy, jeźli pragniecie dostąpić zbawienia wiecznego i innych łask potrzebnych. AMEN. — *X. J. L.*

SZKICE KATECHEZ

na tle „Małego Katechizmu“ salcburskiego.

Lekcya V. obejmie pytania:

22. Co to znaczy: Bóg jest najmędrszy?

Bóg jest najmędrszy, to znaczy, Bóg wszystko tak urządza, że zawsze osięga Swoje najświętsze zamiary.

23. Co to znaczy: Bóg jest wszechmocny?

Bóg jest wszechmocny, to znaczy, że Bóg stworzył niebo i ziemię i wszystko, co istnieje; On wszystko uczynić może, co chce.

26. Co to znaczy: Bóg jest najdobrotliwszy?

Bóg jest najdobrotliwszy, to znaczy, że Bóg jest pełen miłości ku swoim stworzeniom i że wszystko dobre mamy od Niego.

26. Co to znaczy: Bóg jest najmiłosierniejszy?

Bóg jest najmiłosierniejszy, to znaczy, że Bóg chętnie pragnie nam grzechy i kary przebaczyć.

Pytania 24 i 25 lepiej przydzielić do lekcyi następnej ze względu na ich związek logiczny z p. 28. W przeprowadzeniu wyjaśni się najpierw pyt. 23. jako najłatwiejsze, a od niego przejdzie się kolejno do pytań: 22, 26, 27. Nadmieniamy, że wyjaśnienie każdej doskonałości Bożej można także rozpocząć od przypomnienia odpowiedniego przymiotu u dzieci, przeprowadzić stopniowanie (synteza), wykazać różnicę, a zakończyć uzmysłowieniem z Biblii (analiza) i zastósowaniem praktycznem. Przestrzegamy tylko, by nie opuszczać trafnego uzmysłowienia z Biblii, bo chrześcijańska znajomość doskonałości Bożych opiera się nie na rozumowaniu indukcyjnem, lecz na Objawieniu Bożem. Krócej jednak i pewniej wyjaśni się każdą doskonałość Boską, zaczynając od Biblii, a kończąc na porównaniu z przymiotami ludzkimi.

Praeparatio. Przy odpytaniu lekcyi poprzedniej, zaznacza katecheta ponownie jej związek z I., II. i III. przykazaniem Bożem, tj. przypomina, jak samo pojęcie Boga i Jego doskonałości zniewala stworzenia do czci Boga najgłębszej. W ogóle przy nauczaniu prawd wiary należy uwydatniać zawsze, w czem one są podstawą obowiązków moralnych. W ten sposób wskaże katecheta praktycznie, że „*sprawiedliwy z wiary żyje*“; a zarazem uzbroi uczniów przeciw podszeptom późniejszym, jakoby wystarczało znać etyczne zasady chrześcijańskie bez dogmatów wiary.

Propositio. Katecheta odświeża z Biblii opowiadanie o stworzeniu świata i dniach stworzenia i wyprowadza prawdę, że „*Bóg stworzył niebo i ziemię i wszystko, co istnieje*“. Wyjaśnia, że „stworzyć“ znaczy: zrobić coś bez materyału, z niczego, bez narzędzi, bez pracy,

bez straty czasu, samem zachceniem—i uczy, że ponieważ „*Bóg wszystko uczynić może, co chce*“, przeto zwiemy Go *wszechmocnym*. Pisze na tablicy: wszech-mocny = wszystko-mogący i utrwala definicyę 23.

Zwraca uwagę, że P. Bóg ukończywszy stworzenie świata, przypatrzył się wszystkiemu, co uczynił i widział, że wszystko było bardzo dobrem, tj. wszystko było rzeczywiście takiem, jakiem je P. Bóg uczynić zamierzał, a niczego nie trzeba było poprawiać. Zaznacza, że jak wtenczas, tak i zawsze Bóg wszystko robi odrazu najlepiej i niczego poprawiać nie potrzebuje, bo „*wszystko tak urządza, że zawsze osięga swoje najświętsze zamiary*“; dlatego zwiemy P. Boga *najmędrszym*. Memoryzuje p. 22.

Rzuca pytanie: Na co Bóg stworzył to wszystko? Wszak jest najszczęśliwszy i na nic świata nie potrzebuje! Oto, bo jest dziwnie dobry i chciał, aby było jak najwięcej istot szczęśliwych. Wszystko P. Bóg stworzył dla szczęścia, a ludzi dla szczęścia bez końca w niebie; wszystko dobre mamy od P. Boga. Ponieważ „*Bóg jest pełen miłości ku swoim stworzeniom i wszystko dobre mamy od Niego*“, zwiemy P. Boga *najdobrotliwszym*. Odpytuje i utrwala p. 26.

P. Bóg jest tak dziwnie dobrym, że chce szczęścia nietylko tych stworzeń, które Go słuchają, ale i tych, które Go obrażają. Opowiadanie o tem, co uczynił dobry pasterz, gdy mu się owieczka zabłąkała i wysnucie ztąd p. 27. Dodać tu jednak trzeba, że owieczka odzywała się na głos pasterza, co znaczy, że grzesznik powinien na głos sumienia, przez który go P. Bóg wzywa do poprawy, odpowiedzieć jękiem szczerego żalu za grzechy i mocnem postanowieniem poprawy, bo wtenczas tylko P. Bóg odpuści mu grzechy. Nie ma tego wprawdzie w katechizmie, ale katecheta powinien ową niedokładność tem staranniej uzupełnić. Memoryzowanie p. 27.

Explicatio. Katecheta zapowiada, że dla lepszego zrozumienia porówna owe doskonałości Boże z przymiotami, jakie P. Bóg dał ludziom. Odpytuje o wszechmocy Bożej. Czy dziecko może uważać na lekcyi, jeżli chce? Ludzie wiele uczynić potrafią, gdy chcą naprawdę i dlatego trzeba prosić P. Boga codzień rano przy pacierzu i przed każdą robotą, abyśmy naprawdę i szczerze zabierali się do roboty. Takich tylko P. Bóg kocha, a leniwymi się brzydzi. Różnica między słabością ludzką a wszechmocą Bożą jest tembardziej widoczna. Ludzie samem chceniem niczego jeszcze nie zrobią, ale potrzebują materyału, narzędzi, sił, pracy, czasu — a mimo to nie wszystko zrobić potrafią. Zastosowanie: Pracuj i módl się — aby P. Bóg twej pracy pobłogosławił.

Odpytanie o mądrości Bożej. I ludziom dał Pan Bóg mądrość. Mądre dziecko namyśla się, zanim co zrobi i robi odrazu tak, aby nie trzeba było tego naprawiać. Tak np. gdy chce ojcu przynieść wody do picia, przypatrzy się najpierw, czy garnuszek jest czysty i podpłucze go, nabierze wody czystej bez mętów i niesie ostrożnie, by garnuszka nie rozbić, lub wody nie rozlać; nie wkłada też palca do garnuszka. Stopniowanie mądrości u ludzi. Różnica w porównaniu z mądrością Bożą. Nie ma człowieka, którzyby się nigdy nie pomylił. Zastósowanie: Jeźli nie chcesz się mylić, rób wszystko tak, jak Pan Jezus czynił, jak uczą przykazania Boże i proś Boga o to, abyś był rozważny, a nie lekkomyślny!

Odpytanie o dobroci Bożej. Dobre dziecko po tem można poznać, że nikomu nie dokucza, owszem każdemu się chce przypodobać i cieszy się z tego, gdy drugich ucieszy. Kto dał dziecku taką chęć, aby wszystkich ucieszyło? Stopniowanie dobroci, łatwe do wykazania n. p. na wizerunku Ukrzyżowanego z miłości ku ludziom. Na tym samym przykładzie łatwo wykazać różnicę między dobrocią Bożą a dobrocią ludzką. Zastósowanie: przykazanie miłości Boga i bliźniego, nawet miłości nieprzyjaciół.

Odpytanie o miłosierdziu Bożem. Miłosierdzie rodziców względem dzieci: chętnie przebaczają, jeźli tylko dziecko przeprasza i poprawę przyrzeka. Stopniowanie miłosierdzia i różnica w porównaniu z miłosierdziem Bożem. Rodzice, choć przebaczą, nieraz jeszcze przypomną dziecku dawne wykroczenie; Bóg nigdy nie przypomni. Rodziców musi nieraz dziecko długo przepraszać, zanim przebaczą; Bóg zaraz przebacza, zwłaszcza, gdy się dziecko z żalem spowiada. Rodzice czasem nie przebaczą, ale zarzekną się dziecka; Bóg gotów przebaczyć i najgorszym, dopóki ich trzyma żywych na ziemi. Zastósowanie: Przebaczaj urazy winowajcom swoim tak, jak chcesz, aby ci Bóg przebaczył twoje grzechy. Piąta prośba Modlitwy Pańskiej.

Odczytanie pytań odnośnych z katechizmu.

Aplicatio. W braku czasu wystarczą zastósowania, podawane przy każdej doskonałości Bożej; należy je tylko powtórzyć krótko na końcu. Gdy dzieci są zdolniejsze, można dobroci, mądrości i wszechmocy Bożej użyć jako pobudek do silnej ufności w Bogu, nawet w największem nieszczęściu i nauczyć aktu nadziei.

Uwaga. W szkołach więcejklasowych najkorzystniej jest każdą doskonałość Bożą wyjaśniać jako odrębną lekcyę, a następnie kilka takich lekcyj, przerobionych na godzinie szkolnej, skupić pod koniec godziny w zastósowaniu odpowiednem. W szkołach wiejskich jednak,

gdzie chodzi o zyskanie na czasie, lepiej upraszczać naukę w sposób przedstawiony w tych szkicach.

Kanoniczne przyczyny dyspenz od przeszkód małżeńskich.

(Cd.). *Pro indotata*. 1. Przyczyna ta, nazywana także *defectus dotis*, zachodzi wtenczas, gdy kobieta nie ma żadnego posagu i wskutek tego nie zgłasza się o nią żaden mężczyzna dla niej odpowiedni z jej miejscowości, niezwiązany z nią przeszkodą małżeńską, tak że czeka ją: albo pozostać niezamężną, albo wyjść za mąż za nieodpowiedniego sobie mężczyznę, lub dla zawarcia małżeństwa odpowiedniego iść między obcych. Natomiast zgłasza się o nią mężczyzna, związany z nią przeszkodą i ofiaruje jej małżeństwo.

2. Przyczynę tę nazywa wyżej przytoczona Praxis Apost. Dispens.[1]) causa *minus gravis*, dodając jednak: „*Verum gravior omnino est, si de nobilibus agatur*". — Zauważyć jednak należy, iż nie jest rzeczą obojętną, czy ów mężczyzna chce ją pojąć za żonę bez posagu, czy też wyznacza jej zarazem — on sam, albo kto inny, z tym warunkiem, że pójdzie za mąż za petenta — posag dla niej stosunkowo dostateczny, gdyż w tym drugim wypadku brak posagu silniejszą jest przyczyną do otrzymania dyspenzy, podobnie jak i przy incompetentia dotis łatwiej jest otrzymać dyspenzę z powodu niedostateczności posagu cum augmento, aniżeli dla samej jego niedostateczności [2]). — Ztąd też w danym wypadku w prośbie o dyspenzę należy wyraźnie zaznaczyć, że mężczyzna (orator) bezposażnej kobiecie (oratrici) ustanawia zarazem posag, albo że czyni to kto inny do tego nieobowiązany, ale z warunkiem, że pójdzie za petenta.

3. Może się zdarzyć, że chociaż w prośbie o dyspenzę z powodu braku posagu nie było wzmianki o ustanowieniu posagu, to jednak w reskrypcie dyspenzującym znajduje się klauzula: „*et postquam eadem oratrix ex integro dotata fuerit*".— Otóż wiedzieć należy, że w takim wypadku klauzula powyższa nie stanowi warunku, pod jakim udzielono

---

[1]) 1. c. num. 89.

[2]) Silniejszą także byłaby przyczyna defectus dotis, gdyby mężczyzna nie ustanawiał wprawdzie całkowitego posagu wystarczającego, lecz tylko część jego, albo zawarł z kobietą umowę prawną (publica scriptura) o wspólności dóbr przez siebie posiadanych. Por. V. Dos cum augmento, num. 1.

dyspenzy, lecz tylko wezwanie, wskazówkę skierowaną do petenta, tak iż gdyby nie mógł lub nie chciał wyposażyć petentki, dyspenza jest ważną; dlatego też i przy aplikowaniu dyspenzy, jakkolwiek aplikujący ją powinien obstawać, o ile roztropność na to pozwala, przy wykonaniu tego polecenia reskryptu, — to jednak nie może odmówić aplikowania dyspenzy, gdyby wyposażenie natrafiało na jakie trudności. — Natomiast gdyby w prośbie o dyspenzę wyraźnie wspomniano o wyposażeniu kobiety przez petenta, to bez względu na to, czy w reskrypcie znajduje się ta klauzula, czy też nie, rzeczywiste wyposażenie — i to przed zaaplikowaniem dyspenzy — jest koniecznym warunkiem ważności dyspenzy [1]. —

4. Na podstawie przyczyny defectus dotis (indotata) można prosić o dyspenzę w tych samych wypadkach, które wyżej przy incompetentia dotis wyliczono [2], a dyspenzę można otrzymać nietylko od przeszkód wymienionych przy *dos cum augmento* [3], gdyż przyczyna *pro indotata* silniejszą jest niż *dos cum augmento.* [4]

5. Co sądzić o ważności dyspenzy w takim wypadku, gdyby w prośbie podano jako przyczynę zupełny brak posagu, a tymczasem w rzeczywistości kobieta posiada posag, ale niewystarczający? — Jedni kanoniści bez żadnych zastrzeżeń uważają taką dyspenzę za ważną [5]; inni wtenczas tylko nie odmawiają jej ważności, gdy w fałszywem przedstawieniu stanu rzeczy nie było podstępu i zamiaru wyłudzenia tem łatwiej dyspenzy [6]. Mojem zdaniem, gdyby w tym wypadku proszono o dyspenzę od takiej przeszkody, od której już na podstawie incompetentia dotis Stolica św. zwykle udziela dyspenzy, dyspenza byłaby

---

[1]) Praxis Apost. Dispens. l. c. num. 89, 90.
[2]) Str. 477, n. 2.
[3]) Por. V. num. 5.
[4]) Praxis Apost Disp. l. c. num. 92. — Prośbę o dyspenzę na podstawie przyczyny defectus dotis pisze się tak samo, jak na str. 475 nast. uw. 1. podano, ze zmianą w stósownem miejscu: „...dictam oratricem penitus indotatam existere ideoque in loco, in quo commoratur, virum paris conditionis sibi nullo impedimento matrimoniali ligatum, cui nubere queat, invenire non posse; oratorem vero illam sic indotatam in uxorem ducere — (a w danym wypadku) ac usque ad quantitatem secundum dictae oratricis qualitatem competenter ex integro dotare intendere...“ — względnie po słowach... invenire non posse; quemdam vero, ad id alias non obligatum, oratricem neque ad quantitatem secundum ejusdem qualitatem competenter ex integro dotare intendere, ita tamen, ut oratori nubat et non alias.
[5]) Ks. Biskup Pelczar, l. c. str. 265.
[6]) Weber-Schnitzer, l. c. pag. 515 nota 3.

ważną; gdyby zaś szło o dyspenzę, udzielaną zwykle dopiero z powodu zupełnego braku posagu, — to bez względu na zachodzący lub nie *dolus* należałoby kwestyonować ważność dyspenzy i w praktyce odnieść się do dyspenzującego, przedstawiając istotny stan rzeczy, z prośbą o reskrypt „*perinde valere*“.

VII. *Quando alius auget dotem.* 1. Na tę przyczynę można się wtenczas powołać w prośbie o dyspenzę, gdy kobieta ma taki posag, który ze względu na warunki, w jakich się obecnie znajduje, uważany jest w miejscowości kobiety jako niewystarczający, aby z nim mogła znaleźć męża odpowiedniego ze swojej miejscowości, niezwiązanego z nią żadną przeszkodą małżeńską. Ale znajduje dobrodzieja, który ofiaruje się z częściowem lub całkowitem uzupełnieniem posagu— pod warunkiem jednak, że oddą rękę mężczyźnie, związanemu z nią przeszkodą.

2. Jak widać, przyczyna ta co do istoty jest identyczną z przyczyną *dos cum augmento*, a ta tylko zachodzi różnica, że tam mężczyzna sam (orator) powiększe, względnie uzupełnia posag, tu zaś ktoś trzeci; ztąd też uwagi, które podano przy tamtej przyczynie, odnoszą się i do przyczyny „*quando alius auget dotem*“.

3. Czy ważną jest dyspenza, gdy w prośbie o nią podano, że ktoś trzeci powiększa lub uzupełnia niedostateczny posag kobiety pod warunkiem, że pójdzie za mąż za petenta — a tymczasem już po wniesieniu prośby, albo nawet już po otrzymaniu dyspenzy, nie chce lub nie może posagu powiększyć (uzupełnić) — co widząc sam petent lub kto inny powiększa lub uzupełnia posag; co sądzić o ważności dyspenzy, gdyby w prośbie sam petent ofiarował się z powiększeniem, względnie uzupełnieniem posagu, a później, np. już po udzielonej dyspenzie, cofa swój zamiar i obietnicę, natomiast ktoś trzeci ofiaruje powiększenie lub uzupełnienie posagu pod warunkiem, że wyjdzie za mąż za petenta? — W takich wypadkach dyspenza jest ważną. [1])

---

[1]) Praxis Apost. Dispens., l. c. pag. 19 num. 94. — Prośba taka sama, jak przy incompetentia dotis, ze zmianą następującą: „...dictam oratricem dotem habere........, invenire non posse; quendam vero, ad id alias non obligatum, oratricis dotem competenter (względnie in summa X. coron. austr.) – albo: ...oratricis dotem usque ad quantitatem, secundum oratricis qualitatem, competenter augere intendere, ita tamen, ut oratori nubat et non alias.

O korzyściach nauki jednorazowej.

(Dok.) Krócej możemy załatwić się z racyami, które Rada Zdrowia przytacza przeciw *czwartemu zarzutowi*, czynionemu nauce dwurazowej, że w porze zimowej bywa w salach szkolnych zbyt ciemno, a w porze letniej zbyt gorąco: „Żeby sale szkolne“ — pisze referent— właśnie popołudniu miały być niekorzystniej oświetlone niż przed południem, tego generalizować nie można, zależy to wogóle od budynku. A ponieważ w naszym kraju przeważna ilość budynków szkół średnich nie odpowiada celowi, potrzeba się starać, aby nowe budynki, które będą powstawały, miały odpowiednie oświetlenie“. Na to odpowiadam: Faktem jest, że w przeważnej części sal szkolnych bywa w porze zimowej już około w pół do czwartej popołudniu tak ciemno, że nauka nie może odbywać się w sposób prawidłowy. Uczniowie nie mogą czytać (chyba tylko przy oknie) ani dojrzeć, co się pisze na tablicy itd. Dlatego też za czasów nauki dwurazowej przynosiła druga godzina popołudniu w zimie najmniej pożytku, a dużo sprawiała trudności dyscyplinarnych. Niewiadomo zaś, ile jeszcze lat upłynie, zanim powstaną owe budynki nowe, o których pisze Rada Zdrowia, że „będą miały odpowiednie oświetlenie“.

Do racyi powyższych, które miały obronić naukę dwurazową przed czynionymi jej zarzutami, dodaje Rada Zdrowia argument, który przemawia jej zdaniem stanowczo przeciw nauce jednorazowej: „Najważniejszym jest“ pisze „zarzut, podnoszony przeciw nauce jednorazowej, tj. że wyczerpuje siły umysłowe młodzieży i że wszystkie szkodliwości długiego siedzenia bez przerwy, działają na młodociany ustrój intenzywniej. Brak nam ścisłych doświadczeń psychologicznych co do wydatności pracy umysłowej młodzieży szkolnej w różnych godzinach nauki szkolnej. Te doświadczenia początkowe, które są, ograniczają się do obliczenia ilości błędów, popełnionych w różnych godzinach przy dyktandach i przy działaniach arytmetycznych, lecz każdemu wiadomo z własnego doświadczenia, że zdolność uważnego śledzenia za myślą wykładającego i możność pojmowania należytego, dają się tylko do pewnych granic potęgować, że po krótszym lub dłuższym czasie przychodzi znużenie, podczas którego dalsza uwaga jest niemożliwą“.

Zarzut ten miałby oczywiście znaczenie rozstrzygające, gdyby tylko można go uzasadnić *faktami*, gdyby jego prawdziwość stwierdzało doświadczenie. Ale fakta mówią co innego: możemy przytoczyć cały szereg badaczy [1]), którzy na podstawie *ścisłych* doświadczeń doszli

---

[1]) *Binet et Henri* „La fatigue intellectuelle“ (Paris 1898).
H. Ebbinghaus „Ueber eine neue Methode zur Prüfung

do wyniku, że znużenie uwysłowe młodzieży *nie* wzrasta jednostajnie stopniowo od 1szej do 6tej godziny szkolnej, że przeciwnie najwyższy stopień znużenia prawie nigdy nie przypada na godzinę 5tą, ale u jednych na 4tą, u innych na 3cią, albo nawet już na 2gą godzinę. Taka jest bowiem właściwość naszego ustroju psychofizycznego, że każdą czynność wykonywamy tem łatwiej (oczywiście do pewnego czasu), im więcej w niej nabyliśmy wprawy, im lepiej w nią się „włożymy". Kiedy np. zacznę o godzinie 8mej zrana poprawiać ćwiczenia uczniów, mogę pracować nad tem prawie bez przerwy (chociaż ta praca należy do bardzo nużących) do godziny 1szej popołudniu, a czynność ta idzie mi w ostatnich godzinach łatwiej, niż z początku. Podobnie ma się rzecz z czytaniem nawet ciężkich dzieł naukowych i z pisaniem rozpraw lub książek. Wiadomo, że wielu uczonych pracuje z krótkiemi przerwami po kilkanaście godzin codziennie; Littré n. p., autor wielkiego słownika francuskiego i filozof-pozytywista, pracował zwykle prawie jednym ciągiem od 8mej zrana przez cały dzień i noc do godziny 3ciej dnia drugiego, a dożył bardzo późnego wieku, więc widocznie trud ten nie szkodził jego zdrowiu. Otóż nie zgadza się bynajmniej z prawdą twierdzenie całkiem ogólnikowe (które czytamy i w art. przytoczonym Verax'a), że uczniowie bywają na ostatnich godzinach zanadto znużeni i nie mogą należycie skupić swojej uwagi. Większość bierze w nauce udział bardzo żywy, jeżeli tylko profesor umie ich zainteresować. Zadania szkolne, przypadające na godzinę ostatnią, nie bywają wcale gorsze od tych, które piszą na godzinie 1szej lub 2giej, co jest najlepszym dowodem, że umysł ich nie jest wycieńczony i do uwagi niezdolny. Prawdą jest tylko, że okazują znużenie po pewnych lekcyach, które zła metoda dydaktyczna, albo i surowość

---

geistiger Fähigkeiten und ihre Anwendung bei Schulkindern" (Hamburg 1901).

H. Griesbach „Die Aufgabe der Schulhygiene" („Gesunde Jugend" I. 1, 2).

Tenże „Hygienische Schulreform" (Hamburg 1091).

Tenże „Energetik und Hygiene des Nervensystems" (München 1895).

H. Laser „Ueber die geistige Ermüdung beim Schulunterrichte" (Zft. für Schulgesundheitspflege. 1894).

L. Wagner „Unterricht und Ermüdung" (Berlin 1898).

B. Błażek „Ermüdungsmessungen mit dem Federaesthesiometer" Zft. für pädag. Psych. 1899. Berlin).

Tenże „Znużenie w szkole" (Lwów 1899).

Tenże „Studya psychometryczne" (Lwów 1900).

Trzeba się tylko dziwić, że Rada Zdrowia ignoruje te doświadczenia.

nauczyciela (zwłaszcza matematycy grzeszą często suchą i zniechęcającą pedanteryą) uczyniła męczącemi, ale temu nie wina nauka jednorazowa.

Wogóle mogę zapewnić na podstawie własnego doświadczenia, że to, co pisze Rada Zdrowia, nie jest wiernym obrazem rzeczywistości. Najpierw bowiem uczniowie *nie* siedzą „bez przerwy przez 5 godzin, ale po każdej lekcyi, trwającej nie całe 50 minut, mają 10-minutową pauzę (takie wydano zarządzenie we Lwowie w czasie ostatnim, — dawniej były dwie pauzy po 10 minut, a jedna 20-minutowa) a dalej nie muszą oni zazwyczaj przez całe 50 minut „śledzić“ z wytężeniem „za myślą wykładającego“, bo wielka przynajmniej część nauczycieli poświęca połowę czasu, przeznaczonego na lekcyę, egzaminowaniu i swobodnej rozmowie z dziatwą, przyczem wielu dowcipkuje i opowiada zabawne historye, tak, iż o prawdziwem „znużeniu“ można mówić tylko w niektórych wypadkach, kiedy np. traktuje się przez znaczną część godziny jakąś materyę trudniejszą, albo jedno zadanie szkolne następuje po drugiem (co zresztą sprzeciwia się obowiązującym przepisom).

W każdym jednak razie to przynajmniej nie ulega wątpliwości, że nigdy nie znać obecnie na lekcyi ostatniej przedpołudniowej takiego znużenia i takiej apatyi, jaką widywaliśmy dawniej, zwłaszcza w lecie, na pierwszej lekcyi poobiedniej; — z czem zgadzają się wyniki badań psychometrycznych, o których mówiliśmy wyżej, a które wykazują, że ludzka energia umysłowa rośnie do południa, a obniża się bardzo znacznie po obiedzie. Jestem więc przekonany, że także w innych szkołach (a w szczególności *w seminaryach duchownych*) możnaby śmiało przenieść wszystkie godziny wykładowe na porę przedobiednią, że wtenczas nauka przyniosłaby lepsze, niż dzisiaj, owoce.—

Tu trzeba jeszcze dodać, że wniosek Rady Zdrowia pomija zupełnie kwestyę bardzo ważną, co ma się stać po ewentualnem jego urzeczywistnieniu z nauką licznych *przedmiotów nadobowiązkowych*, które z przyczyn bardzo słusznych wprowadzono do szkoły średniej, a na które dawniej przeznaczano przeważnie godziny popołudniowe we środy i soboty? Czy nauka rysunków, śpiewu, języków: ruskiego, francuskiego, stenografii itd. ma być całkowicie usuniętą (na co trudno się zgodzić), czyli też dla niej wyznaczać się będzie ostatnie godziny po lekcyach obowiązkowych, t. zn. od 11—12, względnie od 12—1 przed południem [1]), albo od 4—5, względnie od 5—6 popołudniu?—

[1]) Ponieważ na klasy najwyższe przypada tygodniowo po 30 i 31 godzin (z gimnastyką i „historyą kraju rodzinnego“), a we środę i sobotę ma być popołudnie wolne od nauki, więc nauka przedpołudniową musiałaby trwać (z wyjątkiem jednego tylko dnia) od 8—12.

Nie potrzebuję dowodzić, że przez to zwiększyłyby się jeszcze niedogodności, połączone z nauką dwurazową. —

W końcu muszę jeszcze oświadczyć się przeciw wnioskowi szan. Verax'a, który nam zaleca przyjęcie systemu angielskiego w czasie, kiedy już wielu wybitniejszych Anglików stawia rodakom swoim za wzór organizacyę szkół średnich w europejskich państwach kontynentalnych. W zakładach angielskich, odpowiadających naszym gimnazyom, uczy się daleko mniej, a mianowicie prawie wyłącznie języków klasycznych, a nawet i tę naukę traktują często nie dosyć gruntownie (ponieważ tam istnieją tylko zakłady prywatne, więc cały poziom nauki musi być bardzo różny, wedle tego, jakich one mają rektorów i nauczycieli). Mają wprawdzie Anglicy i znakomitych bądaczy, ale ogół jest stosunkowo mniej wykształcony od inteligencyi naszej: świeżo dał sobie kwiat narodu bardzo złe świadectwo pod każdym względem w wojnie z Burami. — Przyznaję jednak chętnie, że moglibyśmy niejednej nauczyć się rzeczy od Anglików, że trzeba i u nas rozpowszechniać ich ćwiczenia fizyczne i że liczba godzin szkolnych powinna być zmniejszoną, w niektórych zwłaszcza klasach i zakładach, przedewszystkiem zaś w seminaryach nauczycielskich, których uczniowie muszą po zaprowadzeniu nauki jednorazowej siedzieć po sześć godzin z rzędu w budynku szkolnym codziennie. Nadto potrzebne są dłuższe cokolwiek pauzy pomiędzy lekcyami i wygodniejsze ławki, lepiej do wzrostu uczniów zastósowane. *Ks. dr. Aleksander Pechnik.*

Z LITURGIKI.

Przechowywanie Najśw. Sakramentu. W Ephem. liturg. ze stycznia br. znajdujemy rozwiązanie wątpliwości, która i u nas nieraz może się nasunąć: Kapłan odprawia Mszę św. w niedzielę lub święto w kościółku, w którym się nie przechowuje stale Sanctissimum. Po skończonej Mszy św., w której zakonsekrował kilka komunikantów dla wiernych, chciałby udzielić błogosławieństwa Najśw. Sakramentem, a po benedykcyi wykomunikować, aby w ten sposób komunikanty, które zachował w puszce, zostały spożyte. Czy taka praktyka jest dozwolona i jak w danym razie puryfikować ma puszkę?

Odpowiedź brzmi: „Eiusmodi agendi ratio vix toleranda videtur". Przemawia za tem ta racya, że 1) benedykcya nie jest funkcyą tak konieczną, aby jej nie można było opuścić tam, gdzie przez to ucierpiałyby rubryki i dekrety, odnoszące się do czci Najśw. Sakramentu. 2) Gdzie jest na ołtarzu tabernaculum, należałoby raczej Najśw. Sakrament przechować aż do następnej Mszy św. i wtedy puryfikować.

Możnaby tę praktykę tolerować w takim tylko razie, gdyby celebrans wiedział na pewno, że przy Komunii św. rozdzieli wszystkie komunikanty. Na ten wypadek sposób puryfikacyi byłby najodpowiedniejszy następujący. Po Komunii św. celebrans wraca do ołtarza i nie odmawia zwyczajnych modlitw, ani też nie klęka. Następnie zbiera palcem partykuły i konsumuje podobnie, jakby to uczynił, gdyby w zakrystyi spostrzegł na patenie cząsteczki Najśw. Sakramentu; poczem obmywa palce w naczyńku, a wodę zlewa do sacrarium, albo wsiąkniętą w watę rzuca na ogień.

Całowanie szat liturgicznych zabronione jest (dekretami n. 3535 i n. 3579) wiernym, a nie kapłanom. Nawet przy Mszach żałobnych, przy ubieraniu się i rozbieraniu, powinien celebrans całować humerał, manipularz i stułę, bo nic o tem nie ma w regule, zestawiającej wszystko, co się ma przy Mszy żałobnej opuszczać.

Prałat kapituły biskupiej, celebrujący w zastępstwie biskupa, nie może do asysty używać kapłana w kapie. (Św. Kongr. Obrz. 21 listopada 1902).

Wiadomości dyecezalne.

Konkursy na posady katechetów a) *do 31 marca:* 1) przy 6kl. szk. ż. i 5kl. m. w *Nadwórnie* (rz. k.), 2) przy 5kl. mieszanej w *Ciężkowicach* ad Grybów (rz. k.), 3) przy 6kl. m. i ż. w *Rohatynie* (rz. k. i gr. k.), 4) przy 5kl. m. w *Rawie* (rz. k.), 5) przy 5kl. m. i ż. w *Sokołowie* ad Kolbuszowa (rz. k), 6) przy 5kl. m. w *Łańcucie* (rz. k.), 7) przy 5kl. miesz. w *Żołyni* ad Łańcut (rz. k.), 8) przy 5kl. miesz. w *Rudniku* ad Nisko (rz. k.), 9) przy szk. ludowych w *Czortkowie* (rz. k. i gr. k.); b) *do 15 kwietnia:* 1) przy 5kl. m. i ż. w *Haliczu* ad Stanisławów (rz. k. i gr. k.), 2) przy 5kl. m. i 4kl. ż. w *Knihininie-Górce* ad Stanisławów (rz. k. i gr. k.), 3) przy 6kl. m. itd. w *Żółkwi* (rz. k.), 4) przy 4kl. m. i parał. w *Kulikowie* ad Żółkiew (gr. k.). —

Mianow. k. rz. k. przy 3kl. lud. w Tymbarku ks. *Miernik* Jan.

Lwów. (obrz. łać.). *Odzn.* R. e. M. ks. *Hickiewicz* Władysław, prob. u św. Antoniego we Lwowie i ks. *Hochecker* Antoni, katecheta gimn. w Brzeżanach; exp. can. ks. *Okulicki* Wawrzyniec, katecheta szk. wydz. żeń. w Kołomyi. — *Mianow:* kanclerzem Kons. Metrop. ks. *Bilski* Wiktor, admin. w Radowcach ks. *Morosiewicz* Jan, admin. w Ottyni ks. *Biliński* Jan, admin. w Koropcu ks. *Gawżyński* Józef.— *Przenies.:* ks. *Bielówka* Franciszek z Tarnopola do św. Marcina we Lwowie, ks. *Janusiewicz* Jan z Brodów do Tarnopola, ks. *Scherf* Zygmunt z Barysza do Brodów, ks. *Jaworski* Stanisław z Uhnowa do Barysza, ks. *Seretny* Emil z Przemyślan do Łukowca ad Bukaczowce, ks. *Wolańczyk* Władysław z Koropca do Przemyślan.

Przemyśl (obrz. łać). *Odzn.* R. e. M. ks. *Żygłowicz* Karol prob. w Lubeni; exp. can. ks. *Błaszczak* Jakób prob. w Hyżnem, ks. *Gryziecki* Józef prob. w Woli Zarczyckiej, ks. *Tereszkiewicz* Józef exp.

w Brzozie królewskiej. — *Instyt.* na prob.: ks. *Drzewicki* Jan w Niebylcu, ks. *Stachyrak* Wojciech w Futomie, ks. *Nikodem* Marcin w Ołpinach, ks. *Błażewski* Wojciech w Rzepienniku biskupim, ks. *Mermon* Tytus w Wołkowyi. — *Mianow.* adm. excurr. w Stubnie ks. *Wołczański* Michał z Michałówki, adm. w Kobylance ks. *Smoleń* Teofil, adm. w Strzyżowie ks. *Krzyżak* Wojciech. — *Przenies.*: ks. *Bielawski* Józef z Futomej do Ostrowa (ad pers.), ks. *Trzyna* Andrzej z Dubiecka do Harty, ks. *Kolasa* Jan z Niebylca do Dubiecka, ks. *Fróg* Stanisław z Wiązownicy do Medyni, ks. *Nowosławski* Jan z Medyni do Libuszy (ad pers.), ks. *Siedleczka* Michał z Libuszy do Podbuża (exp.).— *Emeryturę* otrzymał ks. *Słotwiński* Wincenty prob. w Stubnie. — *Konkurs* na prob. w Stubnie do 1 kwietnia, w Kobylance do 2 kwietnia. — *Zmarł* ks. *Ryznerski* Hipolit, prob. w Kobylance, w 60 r. ż. a 35 r. kapłaństwa. R. i. p.!

Tarnów. *Instyt.* na prob. w Podolu ks. *Florek* Jan, wikary z Ryglic; w Zasowie ks. *Krośniński* Józef, prob. z Wojakowej. — *Przeniesieni:* ks. *Łaś* Bartłomiej z Wilkowiska do Wietrzychowic, ks. *Harbut* Harbut Bartłomiej z Wietrzychowic do Wilkowiska, ks. *Pulka* Jan z Porąbki uszewskiej do Ryglic, ks. *Sępek* Jan z Łapczydo Porąbki uszewskiej, ks. *Błażyński* Hieronim do Trzciany.— *Zmarli:* O. *Jedek* Antoni Zgr. Red. w Tuchowie, ks. *Krogulski* August w Nowym Sączu i ks. *Ochmański* Antoni w Zakliczynie. R. i. p.!

SKRZYNKA NA LISTY.

»Surge et manduca«. Był to błąd drukarski. Otrzymaliśmy wszystkie 8 egzort.

ALWERNIA. Ubogi klasztor Braci Mniejszych w Alwerni, zmuszony w roku bieżącym przeprowadzić restauracyę budynków klasztornych i dachów kościelnych, udaje się z gorącą prośbą do Przewielebnych P. T. Księży Dobrodziejów o łaskawe odprawianie Mszy św. gratis na tenże cel. Najłaskawsze zawiadomienia o temże dobrodziejstwie upraszamy przesyłać na ręce przełożonego klasztoru w Alwerni, O. BENEDYKTA WIERCIOCHA.

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** **Drukiem J. Styrny w Tarnowie.**